PRZYIACIEL LUDZI

POEMA z NIEMIECKIEGO z Gellerta

Tłomaczenia Stawiarskiego Translatora N: Kam

Za Pozwoleniem Zwierzchności.

J. C. Settner

[redacted]

w WARSZAWIE Roku 1800.

w Drukarni Jmci Pani Zawadzkiey.

Szczęśliwy! . . . . o! ieſt ſtokroć ten, mówię, ſzczęśliwy,
Kto pała pełnić cnotę dla miłości ludzi,
Kto ſłużyć powſzechnemu dobru zawſze chciwy,
Nie czeka, aż go Prawo do tych uſług wzbudzi.

Albo zwiąże przyſięga, lub powinność ſkłoni,
Nie . . . . w nim ſamym ieſt Urząd, prawo i przyſięga,
Z Jego to dobroczynney ſpływa ſzczęście dłoni,
Które innych pomimo ich wiedzy doſięga.

Równie go nędza bliźnich, iakby własna wzruſzy,
Chce on dzielić przeciwność, i ſzczęście ſwey Braci,
Ludzkość pierwſzą ma władzę w czułey Jego duſzy,
Y ta go w tkliwey światu wyſtawia poſtaci.

Nie łzy, które ci z oczu los wyciſka ſrogi,
Ani poſtać ponura, którąć nędza dawa,
Są iedyne do względów i łaſk Jego drogi,
Wzrok Jego bez pozorów twe troſki poznawa.

Widzi On twe potrzeby, zna uciſki twoie,
Widzi, że pomoc iego z łez ci otrze oczy,
Bieży . . . . roſpraſza roſpacz, niſzczy niepokoie,
Nawet wśrzód niebeſpieczeńſtw dzielić ie ochoczy.

Lecz˝ że on dźwiga ſłabych, uciśnione broni,
Niewiedzie go chęć ſławy, lub marnego zyſku,
Nie ſkurczyć on dla tego dobroczynney dłoni,
Że ſię niemożeſz płaſzczyć wśrzód twego uciſku.

Albo, że nie maſz ſerca zaprzedać twe ſiły,
Y na wzgardę naturze kark w niewolą schylić,
Zdeptać ſzlachetne czucia dla tey kruſzcu bryły,
Którą chce cię w nieſzczęściu i nędzy zasilić.

)2(Nie....

Nie....Nie to ieſt znamieniem przyiaciela ludzi,
Swiadczy On ci przyſługi, nie wchodząc w rachubę,
Wiele go te koſztuią, wiele ludzkość trudzi;
Bo gardzi tę zuchwałą ſamoiedżców chlubę: =

„*Jam ieſt: com go ze ſtanu poniżenia dźwignął,*
„*Mnie on swe wywyższenie, mnie winien swe siły,*
„*Bez mego wsparcia, byłby szczęścia nie doścignął,*
„*Bezemnie wſtyd i hańba twarz by mu okryły:* =

Nie tak wſpaniały ſzczęścia bliżnich Autor działa,
Poświęca on ku dobru twemu ſwe uſługi,
Daleki od tey żądzy, by Powſzechność znała,
Jakie ztąd względem niego bierzeſz na ſię długi.

Owſzem cię z uſilnością i natrętnie prosi,
Byś zamilczał powodzeń twych pierwſze narzędzie,
Dosyć, że cnota Jego tryumf tu odnosi,
Że mu Bóg i ſumienie towarzyſzą wſzędzie.

Nie pycha, ni intereſs własny nim tu włada,
Co mu każe natury wyrok i rozumu,
O co nań woła nędza, lub uciſk ſąſiada,
Bez nadgrody mu świadczy, niechcąc pochwał tłumu.

Nigdy on ſię bezſilnym, lub ſłabym nie mieni,
Gdzie idzie ſtanąć w ſprawie uciśnioney cnoty,
Nigdy ſię bydź obrońcą ſkrzywdzonych nie leni,
Nigdy ich radą wſpierać nie traci ochoty.

Mówi on ſam do ſiebie: „ Wſzechmocnego Ręka,
„Złała na mnie prócz włości obſzernych, i władzę,
„Dar rozumu i woli, za cóż ludzkość ſtęka,
„Za cóż ia iey zadanych razów nie zagładzę?

„Za

„Za cóż nie mam tych darów na to dzielnie użyć?
„By poszły na zasiłek współ-braci ogólny,
„By mogły na otarcie łez bliźnim posłużyć,
„By kray miał z nich powodzeń i szczęścia zdròy wspólny?

„Na cóż ten skarb bogaty, co zalega w skrzyni.
„Ma bydź moim męczeństwem, lub ponętą zbrodni?
„Za cóż on swych przeznaczeń i celów nie czyni,
„Y czeka, aż go stracą następce wyrodni?

„Mamże tak nierozsądnym bydź w iego użyciu,
„Bym wraz z nim zamknął serce i iego natchnienia,
„Y nie doznał słodyczy nayważnieyszych w życiu,
„Które ma Dobroczyńca wart tego imienia:

„Jakże los móy i życie nędznemi bydź muszą,
„Jeżeli zgromadzone licznych lat intraty,
„Maią bydź dla mnie zrzódłem zgryzot i katuszą,
„Jeżeli mam bezsennie strzedz onych utraty?

„Czyliż dla tego tylko Przodków zbiory liczne,
„Dostały mi się w podział, bym ie gnuśnie chował,
„Lub na próżno strwoniwszy bogactwa dziedziczne,
„Złego onych użycia niewcześnie żałował?

Toż to ma bydź iedynym bogactw ziemskich celem,
By swą chciwość podsycał dziedzic ich złośliwy,
Y w ten sposób powszechnym był nieprzyiacielem,
Nie użytszy nad skałę, łakomca prawdziwy?

Ci co ich własney pracy krwawy owoc żywi,
Co przestaiąc na grubym chlebie, czystey wodzie,
Będą zaiste wi.cey odemnie szczęśliwi,
Bo ich żądza chciwości obrzydłey nie bodzie.

Bo ich słodkich momentów niepokóy niekłóci,
    Ten pilnuie warsztatu, tamten w ziemi grzebie,
Oba kontenci z siebie, nic ich niezasmuci,
    Gdy ia przy moim szczęściu nie żyię dla siebie.

Budzi mnie wprawdzie przykład szczodrego Gargila:
    Stół u niego otwarty, sto półmisków liczy,
Rozrzutność iego, która próżniaków posiła,
    Wskazuie, że niedarmo skarb Przodków dziedziczy.

Prawdaż to, że on żyie, iak mówią, wspaniale?
    Tak iest! zeydź go o którey sam zechcesz godzinie,
Uznasz, że gościom iego nic niezbywa cale,
    Będziesz przebierał w cukrach, i opływał w winie.

Przyidź nawet o północy, kucharz ciągle czuyny,
    Wnet na skinienie Pana przysmaki zastawia,
Niezrachuiesz kieliszków wśrzód kolei buyney,
    Którą coraz ochoczy gospodarz ponawia.

Obładuie on ciebie rozlicznemi wety,
    Winem różnych kolorów i nazwisk upoi,
Dopóki niestraciwszy rozumu niestety,
    Nie upadniesz zmorzony wśrzód iego podwoi.

Smieie on się nazaiutrz z zbitego policzka,
    Którą ci wielowładna moc bożka rozpusty,
Lub zrządziła wśrzód uczty głów rozgrzanych sprzeczka,
    Natrząsaiąc się z ciebie szyderskiemi usty.

Tak to nasz Gargil Oyców swych dobra zażywa,
    Chcąc nadto by rozwiozłość, co go w świecie sławi,
Miała tytuł wspaniałey ludzkości ogniwa,
    Gdy ta w rząd Katylinów go raczey postawi.

Rozumie

Rozumie on przewrotnie, że przez huczne zbytki,
Którémi różno-barwą czeladkę podsyca,
Nayważnieysze na ludzkość spływaią pożytki,
Że go to osobliwiey przed światem zaszczyca.

Strwoniwszy swe dziedzictwo, długiem obarczony,
Poznaie on nierychło, że dòbr swych źle użył,
Przez nie byłby nie ieden nędzarz zasilony,
Ażeby ich tym skromny dziedzic nie zadłużył.

Jnaczey myśli ludzi miłośnik cnotliwy,
Spoyrzawszy na rozległe pałace Palmona,
Widzi w okazałościach obraz Pana żywy,
Widzi iego próżności i pychy znamiona.

Na cóż się zdadzą, powie, ściany śklniące złotem,
Któremi mòy Palmonie mieszkania twe zdobisz,
Nieprzeyrzałżeś, że zwykłym śliskich losòw zwrotem,
Następcom twym rozpusty pastwę w nich sposobisz?

Wycinay całe lasy, rob drogie szpalery,
Cóż przez to za przysługę uczynisz twey Braci?
Wieleś dla twey dziwaczney dokazał chimery,
Mniey zaś kto na tym zyskał, niżli ludzkość traci.

Zdób ogrody i sale w rzadkie kunsztu dzieła,
Napełniay twe dziedzińce kosztownemi głazy,
Nie dla ciebie to sława tron swòy tu zaięła,
Uwieczni ona twòrczych Artystów obrazy.

Co do mnie: niechcę zdobić mych pomieszkań złotem,
Ani ściany w bogate przystraiać obicia,
Dosyć, gdy nie stłumiony niszczącym kłopotem,
Cieszę się w nim wśrzód lubych towarzyszòw życia.

Mieści

Mieści ſię tu przyiaciel, i bawi wesoło,
Tak obcym, iak domowym ſtoł móy ieſt nakryty,
Ci formuią u niego miłe dla mnie koło,
Y obraz iednomyślney Rzeczypoſpolitey.

Jedna lub dwie potrawy, gdy gość w nich ſmakuie,
Mam dosyć.... bo i na cóż ten zbytek ſkażony,
Co w umyślnych potrawach prawdziwy guſt truie,
Y ſprowadza z dalekiey ſwe przysmaczki ſtrony?

Za cóż ten zbiór rozliczny na mym ciąży ſtole,
Co mi razem wyſtawia las, pole, ieziora?
Czyż to wſzyſtko potrzebne w bezprzysadnym kole,
Na cóż obiad móy ſkromny ma trwać do wieczora?

Tu me wypogodzone czoło radość wieńczy,
Gdy wśrzód zabaw niewinnych udzielam ſię braci,
Ani zbytek ſzacownych ſił mi nie wycieńczy,
Ani ludzkość utratą zdrowia nie przypłaci.

Tak ieſt' ſtan tey mierności wyżey ſobie cenię,
Nad wykwintne rozkoſznych bieſiadników ſtoły,
Ani ſię zań z bogaczem owym nie zamienię,
Co mu wśrzód uczty zbywa, że nie ieſt wesoły!

Swiat ma znaczne dość Prawo, by me powodzenie,
Było iego udziałem: bym to, co mam w zbytku,
Obracał na mych bliźnich potrzeb zasilenie,
By me ſzczęście nie było dla nich bez użytku.

Dla wſzyſtkich Pan Naywyżſzy dobra ziemſkie ſtworzył.
Wſzyscy do ich korzyści maią prawo równe,
Żadney On dla nikogo tamy niepołożył,
By z nich niemiał ułatwić potrzeby ſwe głowne.

Czemuż

Czemuż niezrozumianą dzieie się koleią,
Że nie ieden cnotliwy ledwie dyszy z nędzy,
Że młodzieniec, co cieszył świat dobrą nadzieią,
Przeznaczon do siwizny, kończy życie prędzey?

Nie iedno serce czystę podlega skażeniu,
Nie ieden Oyciec stęka, że wśrzód pracy znòyney,
Niemoże przecież starczyć dziatwy wyżywieniu,
Ani bydź nigdy o ich przyszły los spokoyny?

Możesz to bydź natury szczodrey dziełem, która,
Tak obfite po ziemi rozlewa dostatki?
Nie.... nie iest zrzòdłem nędzy powszechney natura,
Pycha, łakomstwo, zdrada, są to iey zadatki.

Ohydny samoistnik, oszukaniec sprośny,
Sciągaią na Ròd ludzki niezliczone klęski,
Marnotrawnik zostawia ślad zbytkòw żałosny,
Niszczy zamożne kraie rozboynik zwycięski.

O! skaliste bogacza złośliwego serce,
Czemuż maiąc dostatnie do ratunku siły,
Daiesz żyć braci twoiey w wielkiey poniewierce,
Y pozwalasz, by piętna ubostwa ich kryły?

Tak długo ięczy Philet zgryzotą ściśniony,
Czemu?.... bo się nie znaydzie drugi Samaryta,
Ktòrego zdrową radą byłby z niey dźwigniony,
Bo się nikt o stan iego smutny nie zapyta.

Cierpi on bez swey winy, a cierpi niestety,
Nie nadgrodzone w zdrowiu i siłach swych szkody,
Byłby ie iuż odzyskał dawno, gdyby nie ty,
Co zimną krwią odmawiasz mu w bolach ochłody.

)1(Tak

Tak myśli każdy ludzi dobroczyńca prawy,
Lecz nie myśli on tylko .... owszem w skutku działa,
Rozdaie swe bogactwa rostropnie bez wrzawy,
Wesoł, że hoyność iego koniec nędzy dała.

Że może swym dostatkiem żebractwo ukrócić,
Tworząc do pracy poczet nie ieden ochoczy,
A w ten czas nawet ieszcze nie raz złe odwrócić,
Gdy go grób swym ciężarem niezwrotnie przytłoczy.

Dźwiga on razem kunszta, rzemiosła, nauki,
Bo zna, że ie wspieraiąc prawda wzrost swóy bierze,
Która się na potomne rozszedłszy prawnuki,
Wspólne ze szczęściem świata mieć będzie przymierze.

Że cnotliwy sam tylko będzie przez nie czczony,
Że nieprzyiaciel Bóstwa swe błędy odwoła,
Równie iako umilknie fanatyzm szalony,
Y nie wciśnie się więcey do uczonych koła.

Ten, komu hoyne w darach swoich przyrodzenie,
Większą dało dowcipu, niżli szczęścia miarę,
Zasługuie na wielkie iego poważenie,
Spieszy on mu z swych przysług miłą nieść ofiarę.

Przykładem, pochwałami, nadgrodą wspaniałą,
Zachęca geniusze, by swe dzielne siły,
Które pożytkiem ziemię okryć mogą całą,
Ku dobru powszechnemu zbawiennie rozwiły.

Jakież nadto bydź może szlachetnieysze dzieło,
Gdy zachowa sierotę, na usługi świata,
To dziecię, co z nieprawnych rodziców się wzięło,
W doyrzałe utrzymuie, i prowadzi lata?

Obmyśli-

Obmyśliwſzy, iak ma żyć nadal przyzwoicie,
Więcey on tu uczynił, niż Oyciec nieprawy,
Ten mu dał ſamo nędzne bez ſposobu życie,
On ułatwia mu życia nayważnieyſze ſprawy.

Corocznie odkładaiąc pewne kapitały,
Sądziſz, że ie pochłoną pochlebce, i gachy?
Lub, że niemi zakupi, Poetów pochwały,
Nie .... rumień ſię ... dla wdów on każe ſtawiać gmachy.

Jeſt on bożyſzczem ſierot opuſzczonych tkliwym,
Sądząc, iż w ten czas dopiął życzeń ſwoich celu,
Gdy każdego z nich widzi na ſtopniu ſzczęśliwym,
Gdy kray przez trudy iego ma obrońców wielu.

Biie mu ſerce, widząc te drogie zawiązki,
Przyſzłych pokoleń; ſłodką nadzieię Oyczyzny,
Mówi on w duchu: lubo kres dni moich wąſki,
Żyłem dosyć, chociażbym niedożył ſiwizny.

Jako lichwiarz łakomy, liczy w każdym roku,
Wiele kapitał iego, procentem ſię mnożył,
Tak rachuie przyiaciel ludzi w każdym kroku,
Wiele czasu na dobro bliźnich ſwych odłożył.

Roztrząsa ſwe poſtępki w oſtatniey dnia dobie,
Czyli dosyć dla braci uczynił, dochodzi,
Znaydzie, że mało zrobił, powie, więcey zrobię,
(Tak czyń codzień ſzczególniey, ty przezacna młodzi!)

Smieie on ſię z nadętey próżności Flona,
Przez którą ſypie ſummy na ſług ſzereg długi,
Sług, których próżnowaniem dzikość podsycona,
Więcey ma ſzumnych zabaw poſtać, niż uſługi.

)2(Za te

Za te to ſummy owoc oſzczędności ſkromny,
Wie naſz przyiaciel ludzi, iak ma nędzę cieſzyć,
Pyta ſię on: kto zoſtał z przypadków ułomny?
Kto ięczy? i iakby mu na ratunek ſpieſzyć?

Miłością ku naturze ludzkiey uniesiony,
Powolny na iey głosy, czuły na natchnienia,
Wſpaniałość ſwą na wſzyſtkie rozpościera ſtrony,
Chcąc, by z niey miały korzyść późne pokolenia.

Nic mu nie zbywa, aby był na czele rządu,
Tylko zyſkać powolną kraiu ſkłonność wprzódy,
W ten czas można zawołać śmiało bez przeſądu,
Póydźcie oddać mu berło do ſtyru, narody!

Potrafi on nim mądrze, iak *Antonin* władać,
W łagodności ſłodkiemu ſproſtać *Traianowi*,
Powſzechny pokóy światu, iako *Auguſt* nadać,
Reſztę za nim bezſtronna uſność ludu powie.

Sądzi on, że nie przeto los go ſzczęsny pieści,
By darami bożyſzcza tego upoiony,
Znał ſię Panem tych, w których ſkarb ſię iego mieści,
Y których ma obſzerne w ſwey mocy zagony.

Nie narod ieſt dla niego, lecz on dla narodu,
Bo wie, że Bóg, co liczne ludów rzędy ſtworzył,
Pan z południa na zachód, z północy do wschodu,
Chce, by Paſterz za owcę głowę ſwoią łożył.

Chce on tylko w dobroci zrównać Naywyżſzemu,
Chce miłością panować, podbiiać nią kraie,
Podniosą wſzyscy ręce radosne ku niemu,
Wołaiąc: niech on rządzi, i prawa nam daie.

Nie uſtra-

Nie ustraszą go czarne niewdzięczności proby,
By dla nich nie miał serca bliźnim swym zaprzedać,
Sprobuy: zaczniy z nim przyiaźń, próżne to sposoby,
Wie on, iak gardzić zawiść, i zemście się nie dać.

Nienawiść i zawziętość, dobrocią zagładzi,
Koniec prześladowaniom nieludzkim położy,
Targniesz się nań ....nie bóy się.... on temu zaradzi,
Wspaniałościąć zwycięży, męstwem upokorzy.

Lecz powiesz, gdzież są wszystkich starań iego skutki?
Gdzie prac iego przykładnych korzystne owoce?
O! nie sądź przyiacielu, że ten moment krótki,
Może ie zliczyć, albo ocenić wysoce.

Jako rolnik, co w iesień żyzną skibę orze,
Y ziarno oszczędzone swym morgom powierza,
Nie widzi na obszernym rol swoich przestworze,
Zaraz w zimie, prócz śniegu i dzikiego zwierza.

Długo twarda powłoka okrywa te łany,
Które dłoń pracowita iędrnym strząsła żytem,
Przecież go to nie trwoży: czeka nie zmieszany,
Aż mu lato pożytkiem nadgrodzi obfitem.

Nadchodzi luba wiosna, bieży na wyścigi,
Oglądać, iak te ziarna puszczą kły zielone,
Jak z nich daley kwitnące wznoszą się łodygi,
Ksztaltuiąc zczasem kłosy ubłogosławione.

A chociaż drobny zaród, widzi wprzód w swey niwie,
Lubo nieprędko buyne z nich żąć będzie snopy,
Pewny iednak czekaiąc w cichości cierpliwie,
Że niemi brogi zapcha, i napełni szopy.

Tak

Tak i korzyść dobrodzieyſtw, którą ludzkość rodzi,
Nie zaraz w tym momencie światu ſię okaże,
Pozna on zdróy, z którego to ſzczęście pochodzi,
Pozna, komu wdzięczności ma ſtawiać ołtarze.

Powieſz, cóż kray w tym zyſkał, że ieden ſierota,
Wſpaniałym dobroczyńcy ramieniem dźwigniony,
Używa dni ſzczęśliwych: gdy ſtu innych cnota,
Nie ma wſparcia, gdy talent onych zataiony.

Lecz bądź tylko cierpliwym.... krótki czas wyświeci,
Jak i ta drobna światu zrządzona przyſługa,
Te przyięte w opiekę dobroczynną dzieci,
Przyniosą korzyść, którey pamięć będzie długa.

Jch rozum, dowcip męſtwo, i miłość oyczyzny,
Mogą ściągnąć dla kraiu pomyślności trwałe,
Mogą zagoić liczne zadane mu blizny,
Wſławić go i w powſzechną zagruntować chwałę.

Ztąd ſię rodzą przemyślne w różnych kunſztach głowy,
Ztąd wyborne autorów pracowitych pióra,
Tu ma zrzódło bohater, ginąć tam gotowy,
Gdzie mu każe Oyczyzna, wdzięczność i natura.

Ztąd idzie, że z iednego ſzczęśliwey kolei,
Całych domów pomyślność, i dobro wypływa,
Tu przyiaciela ludzi, cel tkliwych nadziei,
Tu on ſię lepſzych losów dla kraiu ſpodziewa.

Tak to naſienie dłonią ludzkości rzucone,
Chociaż nie prędko wzniydzie, wyda owoc ſłodki,
Znaydzie ona w nim godną ſwych ofiar koronę,
Uzna, że nie są próżne iey ſtarań zarodki.

O gdyby

O! gdyby to ſbydż mogło w towarzyſkim ſświecie,
By człowiek ſłużył człeku za anioła Stróża,
Nie znałby nikt nieſzczęścia, które ludzkość gniecie,
Ni klęſk, w których nie ieden narod ſię dziś nurza.

Oby miłością ludzi, tknęły wſzyſtkie ſerca,
Zazdrość, chciwość, i zemſta byłyby nieznane,
Niby gwałcił natury, praw ſrogi morderca,
Albo zdrayca odnawiał Oyczyzny ſwey ranę.

Bóg, co nas ſtworzył braćmi, chce, byśmy nawzaiem,
Członki iednego globu, i obywatele
Kochali ſię; czemuż więc rąk ſobie nie daiem,
Czemuż dotąd przyiacioł ludzkości niewiele?

Buduiąc ſwą pomyślność na bliźnich upadku,
Rwiemy węzeł natury, ręką umocniony,
Chce ona po nas ofiar wſpolnego zadatku,
Chce by ſzczęście na wſzyſtkie rozeſzło ſię ſtrony.

Lecz idziemyż za głosem oney dobroczynnym?
Ubiegamyż ſię dźwigać prawdy przytłumione?
Spieſzemyż na czas z hołdem ludzkości powinnym,
Kładąc niekiedy własny interes na ſtronę?

Przecież nieſzczęściem dla nas i dobra wſzech ludzi,
Te tkliwe obowiązki, ſą dziś czczym prawidłem,
Ten ſię w ich zachowaniu, ściſtym wnet utrudzi,
Dla tego prawdy święte ſą podſtępnym sidłem.

Wielu dla zdań odmiennych, rozprzęga ogniwo,
Które łańcuch ſpołeczny, tęgim węzłem ſpoił,
Wielu ma to za korzyść dla ſiebie prawdziwą,
Gdy ich widok prywatny, narody rozdwoił.

Ten

Ten przez źle zrozumianą, gorliwość, wyklina,
Braci, którym los w inney dał ſię rodzić wierze,
Ow potępia, wſkazuie na śmierć i wycina,
Tych, co maią wſtręt wchodzić z nim w związku przymierze.

Tamten dla urcionycb przywidzeń, chce, aby
Swiat inną przybrał na ſię w rządzie kraiów poſtać,
Ten gardzi ſtarożytnych zwyczaiów powaby,
Że te mu przy Naddziadów cnotach każą zoſtać.

Ow nakoniec chce znosić wiarę i obrzędy,
Bo te ſą iego żądzom, namiętnym ſzkodliwe,
Lub posądza o hytrości, i obłudne względy,
Tych, co nie iak on myśląc, gardzą razy mściwe.

Tak nieczule ſię targa, człek na dobro brata,
Zamiaſt coby go winien ratować, i wſpierać,
O! powróć złoty wieku, dawnieyſzego świata,
Gdzie było ſzczęściem kochać, chlubą łzy ocierać.